Nr. 39. Warszawa, dnia 12 (24) Września 1873 roku. ROK IX.—SERYJA -cia



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	
miesięcznie..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów
	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* wksięgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

W SPRAWIE LUDU.

II. Czeladź dworska.

Dziwna to kolej losów! Setka lat zmienia postać rzeczy, zmienia charakter społeczny, zmienia obyczaje, nałogi i warunki bytu. Dziś dworów szlacheckich nie otaczają częstokoły i głębokie fosy —warowne zamki runęły w gruzy, nie tętnią podkowy jezdnych o zwodzone mosty, na basztach miejsce strażnika zajął bocian, a puszczyk rozgościł się śród ruin. Więc też na dziedzińcach nie dojrzysz barwistego kołpaka mołojca, nie słyszysz gwaru wojennej drużyny. W zbrojowniach rdzewieją stare groty, w stajni możnego dziedzica żują bobik chude trenowane szkapy, a wioskowy szlachetka żyje z dnia na dzień, pracując na kawałek chleba z ekonomem, karbowym i czeladzią.

Powiadają, że szczęśliwy ten, co ma wierne i uczciwe sługi. — Gdzie rodzinna wioska przechodziła z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna, z dziadków na wnuki, tam napotykało się i napotyka dotąd ludzi, co lat kilkadziesiąt służąc, doczekali się cichego kąta na starość u swoich chlebodawców. Niebyło bowiem tak niskiej duszy, coby osiwiałego sługę, który dzielił szczęście i niedolę rodziny, nie wynagrodziła za wieloletnie zasługi.

Praca około roli, życie wioskowe, ciche, monotonne, w szczupłym obracające się kole, spaja ludzi jakimś węzłem wspólnych zajęć, interesów, i łączy ogniwem sympatyi. Mieszkaniec białego dworku i jego czeladka, toć niby mały kraik, mający właściwy sobie ustrój i prawa. Ciągły stosunek z dworem ośmiela trwożliwego z natury wieśniaka, ściera z niego prostaczą barwę, rozjaśnia ciemne pojęcia, cywilizuje i oświeca. Parobczak dworski inaczej się zupełnie przedstawia i znakomicie wyróżnia od współtowarzyszów wioskowych; jest on daleko więcej rozgarnięty, rezolutny, śmiały, sprawniejszy do roboty, śmielszy w bójce, zręczniejszy w tańcu, a często rozprawia o takich rzeczach, że zebrana w karczmie gromadka słucha ze zdumieniem, kiwając pobożnie głowami. Dworak *par-excellence* zna się nawet na polityce, wie o prusakach, francuzach, interesuje go każda wojna europejska, a nawet pewne fakty historyczne nie są mu obce. Słyszał o tym od panicza, ekonoma, od starego kamerdynera, co z nieboszczykiem panem siła zwiedził świata, a nieraz podczas dłuższej podróży, z samym dziedzicem wdawał się w pogawędkę, pytając o to i owo. Taki parobczak, podstajenny lub furman uważany jest za *mądralę*, i ma pewne zachowanie wśród wioskowej ludności, jako człek *bywały* i stary dworus. Nawet w ludowych pieśniach i bajkach, dworak zawsze gra niepośledniąą rolę— czerwona zaścięga w białej koszuli, nowa sukmana, czapka z pawim piórem i zuchowate zacięcie, zdobywają dla niego serca czarnobrewek, a palmę piérwszeństwa na weselach, chrzcinach i wszelakich zabawach, gdzie zwykle rej wiedzie.

Gospodarstwo wiejskie, jeżeli idzie jak należy, musi mieć pewien rygor i porządek, musi mieć plan zgóry ułożony i umiejętnie rozdzieloną pracę. Właściciel wioski lub jej administrator w dłoni swej trzyma ster kierownictwa, od jego głowy zależy wszystko. W czasie obecnym, kiedy wskutek reformy włościańskiej, gospodarstwa rolne z konieczności musiały przyjąć system parobczany, liczba służących dworskich znakomicie wzrosła. Zacofane pojęcia zmieniają się koleją, nowe ulepszenia postępowe zajmują miejsce starej rutyny, przeto i robotnik coraz nowych rzeczy uczyć się musi i nazwyczaja do obsługi machin rolniczych, do nowego systemu uprawy gruntu, chowu i karmi inwentarza i t. p. Klasa przeto czeladzi dworskiej po niejakim czasie, może się przerobić na zdolnych robotników, nietylko w zakresie rolnictwa ale też i wiejskiego przemysłu, a wzrastając ciągle, przyjąć odmienny swoisty charakter.

Zwracamy na nią uwagę bo jest liczną, i chcemy poświęcić słów kilka jej sprawie. Ro-

ŚLADY ŻYCIA.

XXXIX.

Tyle życia, ile.. w czynie.

W N-rze 36 *Tygodnika przemysłowo-handlowego* p. *Jeleński* podniósł mysl założenia *towarzystwa mającego na celu upowszechnianie wiedzy ekonomicznej.* Towarzystwo to miałoby za zadanie: 1) Z funduszu wniesionego przez członków wyznaczać nagrody konkursowe za najlepsze rozprawy lub dzieła ekonomiczne, *popularnie* w języku polskim napisane; 2) wydawać organ własny, upowszechnieniu ekonomiki społecznej poświęcony; 3) delegować ze swego grona członków do *bezpłatnego* wykładu ekonomiki w prywatnych *naukowych zakładach;* 4) urządzać za pewną opłatą *odczyty popularne* z dziedziny ekonomiki nietylko w Warszawie, lecz i w innych mniejszych miastach. Członkiem tego towarzystwa mógłby zostać *a*) każdy, kto na polu ekonomicznym tak teoretycznie jak i praktycznie położył już pewne zasługi; *b*) kto wniesie opłatę np. wpisowego jednorazowego rs. 5; składki rocznej rs. 10.

Możnaby zrobić projektowi temu zarzut, że dzieląc na kółka rozprasza szczupłe siły naukowe i literackie, któreby mogły popularyzować *naukę wogóle*: czy przyrodniczą czy ekonomiczną czy historyczną; ale kto wie, jak u nas trudno dziś jeszcze o zgodne działanie nietylko między ludźmi różnego fachu, ale nawet jednego i tego samego, ten zarzut powyższy uważać musi za mniej ważny. Stąd im mniejsza liczba różnolitych żywiołów wejdzie do towarzystwa, mającego cel jasno przed sobą wytknięty, tym jest większe prawdopodobieństwo pożytecznej działalności.

Przytym dodać potrzeba, że projekt ów wszedł już w piérwszą fazę urzeczywistnienia. Redakcyja bowiem *Tyg. przem. handl.*, podejmując czynnie myśl p. Jeleńskiego postanowiła przedsięwziąć stosowne kroki do wprowadzenia jej w życie. Szczerze życzymy nowo projektowanemu towarzystwu powodzenia; a chcąc się przyczynić choć w części do szybszego uorganizowania tegoż, postaramy się w następnych N-rach pisma naszego wykazać ważność usług, jakie ono społeczeństwu naszemu oddać może.

* *

Ach te projekta, te projekta!..,..

Odbieramy ciągle zapytania i uwagi w kwestyj projektowanych spółek i stowarzyszeń. Dla braku miejsca nie możemy ich wszystkich drukować, chociaż wiemy, że zainteresowanie się publiczności tą ważną sprawą wzrasta ciągle. Niektóre jednak spostrzeżenia ogłosić uważamy za konieczne.

„Założenie *Banku rolniczego*, pisze jeden korespondent, tej podstawy, na której gruntuje się rozwój naszej produkcyi, jest kwestyją tak nagłą i niecierpiącą zwłoki, że każda chwila stracona przyprowadza setki rodzin niemal do ruiny. Jeśli handel posługuje się kilkoma bankami i instytucyjami kredytowemi, to pra-

botnik, zależący bezpośrednio od tego, kto mu daje chleb i zajęcie, robotnik, żyjący ze szczupłej rocznej pensyi, często 18 rsr. nie przenoszącej, cóż pocznie jeżeli się postarzeje, jeżeli dłoń dawniej krzepka nie potrafi kierować pługiem, wywijać cepem, machać kosą?... Jeżeli nie ma dzieci, któreby mu dać mogły spokojny kąt i łyżkę strawy; jeżeli nie potrafił oszczędzić jakiego szczupłego funduszu; smutna jego dola: bo kij i torba żebracza. Do tej pory nie pomyślano o losie tych ludzi, a oni sami jeszcze myśleć nie umieją. Bez kwestyi dla każdego właściciela pożądaną jest rzeczą, mieć dobre i przychylne sługi. Wybór taki może on zdobyć tylko pod pewnemi warunkami, a mianowicie: jeżeli starać się będzie o polepszenie bytu służących. Gdzie dobrze, tam chętnie każden pozostaje, a tym więcej nasz wieśniak tak przywiązany do chaty rodzinnej, do wioski, poza granicami której już dla niego świat obcy — cudza strona.

Gdyby przeto właściciele ziemscy chcieli postarać się o to, nie potrzebowaliby narzekać na złą czeladź. W czworakach zamieszkanych przez parobków, roi się liczna dziatwa, która kiedyś równie jak jej rodzice służyć i zarabiać będzie. Ta dziatwa, to doskonały materyjał, ją nauczyć można pożytecznej pracy, przyzwyczaić do porządku, posłuszeństwa, rygoru; oświecić i rzucić ziarna szlachetnych popędów w umysły młode. Nie potrzebujemy dowodzić, że dzisiaj w rolnictwie już potrzeba robotników specyjalistów, że powinni tam być kosiarze, fornale, oracze, owczarze, pasterze bydła rogatego, parobcy, gorzelani, cieśle, kołodzieje i t. d. Dobrawszy takich robotników, wdrożywszy ich do systemu przyjętego w zarządzie, o ileż łatwiej i dokładniej byłby wykonany plan wszelki, praca wszelka. Wieleż to nawet dzisiaj spotykamy przykładów, że syn cieśli, wyuczywszy się przy ojcu rzemiosła, obejmuje później jego posadę i służy w tym samym miejscu; podobnież owczarek, ogrodniczek, chłopiec kredensowy i t. d. Czyżby to nie było pożytecznie, umówiwszy się z rodzicami, brać dzieci dworskiej czeladzi na naukę do dworu, niechby im najlepiej orzący parobek pokazywał jak pług prowadzić, najlepszy kosiarz uczył jak kosić, fornal jak naładować furę zbożem i powozić końmi.

Plan taki może się wydawać fikcyjnym, a jednak on jeden prowadziłby do przygotowania uzdolnionych rąk do pracy, kiedy szkółek rolniczych wiejskich nie posiadamy. Dziewczęta zimową porą mogłyby szyć, prać, prasować pod okiem panny służącej. Córka lub żona właściciela podczas pracy owej nie zadałaby sobie zbyt wielkiego trudu na czytanie jakiej książeczki dla ludu napisanej, a gdyby w jej sercu odezwało się poczucie obowiązku, kto wie, czy choć dwoje dzieci na rok czytaćby się nie nauczyło. Ale projekt taki dobry na jutro, a trzeba myśleć o dniu dzisiejszym, trzeba zaprowadzić pewne zmiany w czeladzi obecnie pracującej. Są gospodarze, co zrozumiawszy swoje dobro starali się i starają o wyborowego robotnika. W tym celu aby módz wybierać, postarali się o przyjazne warunki. Pobudowali najpierw wygodne pomieszkania, podwyższyli cenę płacy rocznej, pomyśleli o tem, aby inwentarz parobków miał pomieszczenie dobre i karm pożywną, a nawet dla pracowitych, pilnych i wiernych wyznaczyli niewielkie nagrody. Skutkiem tego było, że zgłaszających się na służbę przybywało wielu, a z tej liczby wybierano najlepiej uzdolnionych do pracy. Prócz tego w podziale roboty porobiono korzystne zmiany. Nie polegając jak przedtym na dozorze karbowych, zgóry, oznaczono co kto ma zrobić i wiele ma zrobić. Dzwonek powoływał rano do zajęć, ogłaszał czas odpoczynku w południe, i koniec dziennych trudów wieczorem. Porządek raz przyjęty nie zmieniał się nigdy; każden robotnik wiedział, co do niego należy, a praca była na *wymiar* oznaczona. Skończył wcześniej, był wolny, mógł robić co mu się podobało. Ale gospodarstwa takie są nieliczne, choć system ich błogie przynosi skutki.

Czeladź tam jest pracowita, przychylna dla dworu, bo starano się o dobór takowej. Wszelkie krzyki i hałasy dozorców stały się niepotrzebne, bo co do kogo należało, zrobić musiał, już z samej obawy, aby dobrego miejsca nie utracił. Każdemu czytano przepisy służbowe, i stawiano wymagania, sąd zaś winnego należał do współtowarzyszy służbowych, a raczej do grona najstarszych i najrozsądniejszych z ich liczby.

Jakkolwiek każden rolnik zdrowo zapatrujący się na kwestyją przez nas rozbieraną, pochwali taki sposób wychodzenia ze służbą dworską, jednak dopatrzy braku i zapyta: „a gdzież zapewnienie bytu na stare lata?“ O tym chcemy jeszcze pomówić. Każden parobek prócz pensyi, ordynaryi, pomieszkania, opału i t. d., posiada dobytek na oborze dworskiej, drób i trzodę chlewną; ma również grzędy na kartofle, kapustę, len lub konopie. Jeżeli umie się z groszem rachować i jest jak to mówią *zapobiegliwy* a *starowny*, może kilka a nawet kilkanaście rubli rocznie odłożyć na *wszelaki przypadek*. Wiemy o tym, że niejeden obywatel wiejski ma u siebie złożone niewielkie kwoty swoich służących, przeznaczone na posag dla ich córki lub wesele syna. Gdyby przeto właściciele ziemscy potrafili zachęcić swoich służących do składek rocznych lub miesięcznych na utworzenie wspólnej *kasy emerytalnej*, i to ostatnie zagadnienie t. j. zapewnienie bytu na stare lata byłoby rozwiązane. Wielu z parobków wskutek ostatniej reformy włościańskiej, uzyskało kilkomorgowe przestrzenie gruntu, a nawet materyjał na wybudowanie chaty lub mieszkania, które zajmowali na własność. Tym łatwiej byłoby im, zebrawszy niewielki fundusz, mieć dostateczne utrzymanie. Kasy takie mogłyby istnieć przy dworach, a właściciel ziemski, łącznie z kilku opiekunami wybranemi z grona czeladzi, prowadziłby rachunki, kierował obrotem złożonych funduszów i wypłatą przypadającej stowarzyszonym należności. Stosunki w ten sposób uregulowane wpłynęłyby znakomicie na polepszenie dobrobytu czeladzi dworskiej, a jeżeli stowarzyszenia robotników fabrycznych tak błogie przynoszą rezultaty, dlaczegóżby ich pobratymcy wioskowi nie mieli z tych dobrodziejstw korzystać i nie pójść za dobrym przykładem? Lud nasz zacofany i ciemny ma w swej naturze wiele szlachetnych pierwiastków. Uległy, pokorny, cichy, skłonny więcej do biernej wegietacyi niż namiętnych i porywczych uniesień, przekształca z łatwością swoje pojęcia, skoro choć iskra światła do umysłu przeniknie. Kilka lat pobytu w mieście, obcowanie z ludźmi oświeceńszemi w piersi uczciwego kmiecia budzi drzemiące uczucia, i nieraz ten człowiek co obojętnie patrzył na sprawy otoczenia, co nie podzielał ani bólów i cierpień, ani radości społeczeństwa, odczuwać zaczyna prądy elektryzujące jestestwo drugich, budzi się jakby z długiego snu, poczyna interesować się sprawami ogólnemi. Już wtedy nie usłucha on

---

wdziwie zadziwiać winno, iż do tej chwili nie potrafiliśmy wytworzyć instytucyi, któraby zadała kłam naszej nieudolności finansowej o jaką wysysający naszę pracę nas posądzają. Inicyjatywa wyjść winna z łona obywateli, bo ci tylko są wstanie ocenić materyjalną każdego odpowiedzialność, wreszcie każden winien zaspakajać potrzeby własne. Jeśli kupcy będą mieli nasze kapitały w obrocie tak jak to do dziś się praktykuje, to grubemi pieniędzmi musimy opłacać im to pośrednictwo. Pomijam tutaj w ostatnich czasach założone dwa *towarzystwa zaliczkowe Grójeckie* i *Kutnowskie*, gdyż operacyje tych zakładów są bardzo ograniczone i nie mogą prawie żadnego wywrzeć wpływu na podniesienie kredytu rolnego. *O giełdzie zbożowej* w Warszawie tyle pisano a jednak do tej chwili takowej nie posiadamy i zostajemy pod względem notowań cen zboża na łasce sprawozdawcy Gazety handlowej, który nie będąc nieomylnym często przyprawia nawet o znaczne straty, jak o tym niejednokrotnie mieliśmy sposobność się przekonać. Gazeta handlowa służy rolnikom za jedyną normę w tranzakcyjach sprzedaży; czasby było mieć przedstawicieli, którzyby ścisłą kontrolę nad cenami zboża prowadzili, co jest jedynie możliwym, jeśli giełda będzie zatwierdzoną. Pomijam tu wiele innych rownież potrzebnych instytucyj, któreby dźwignąć mogły upadające rolnictwo. Dotknąć mi jednak wypada dwu projektów, z któremi niewiadomo co się stało a mianowicie: Założenia *Banku lombardowego* wraz z *salami licytacyjnemi* oraz *współki budowlanej*, o której tylokrotnie gazety donosiły, że już zatwierdzona. Pierwsza z tych Instytucyj wyzwoliłaby ludzi chwilowo znajdujących się w trudnych okolicznościach z rąk nielitościwych lichwiarzy biorących po 10% procent miesięcznie przy bardzo pewnym zastawie; podałaby możność w razie potrzeby spieniężenia przedmiotów korzystniejszej sprzedaży, co przy uorganizowanéj doskonale u nas klasie handlarzy jest niemożliwym, bo ci wybornie się informują wzajemnie o zrobionym zaofiarowaniu ceny a tym samym wyzyskują trudne położenie.

Co do braku mieszkań, to o tym wszyscy są przekonani i dotkliwie czują skutki w podrożeniu ceny najmu lokali; współka budowlana niewątpliwie mogłaby przez rozwinięcie nowych budowli przynajmniej uregulować ceny mieszkań jeśli już nie wpłynąć na niepomierne podwyższanie komornego. Tak tedy brak Banku lombardowego i Sal licytacyjnych oraz współki budowlanéj w mieście tak wielkim jak Warszawa, zwiększającym się pod względem ludności z każdym rokiem, uważać musimy nie inaczej jak za niewzględność kapitału na ogół, bo powątpiewamy, iżby wzgląd na lichwiarzy i pokątnych handlarzy mógł być tak doniosłym, aby projekt założenia podobnych instytucyj został pogrzebany. Przypuszczamy raczej, że się znajduje w niedość energicznych rękach a tym samym staje się do tej pory nieurzeczywistnionym czyniąc ogromną szkodę ogółowi. W prawdzie nie jeden to projekt wielkiej doniosłości został u nas pogrzebany, pomimo wszelkich danych za sobą. Czas przejść od słów do czynów, bo nędza w postaci strasznego widziadła zagrażać na seryjo zaczyna. W okazywaniu szczodrobliwości bądźmy nietylko hojni dla instytucyj jałmużniczych, ale starajmy się zapobiegać wytwarzaniu proletaryjatu, który jest klęską niedającą się niczym naprawić. Zasługą jest być dobroczynnym ale nierównie większą: wytwarzać instytucyje podające masom pracę i zarobek, bo to jest najwspanialsza jałmużna, jaką bez ujmy godności każden przyjąć może. Wprawdzie tytułu *dobroczynny* łatwiej się nabywa i to nawet za małą cenę, będąc członkiem towarzystwa dobroczynności; lecz dobrze pojęta filantropija polega nie na sponiewieraniu godności człowieka, i podaniu mu wsparcia, ale na poda-

cudzej namowy, nie ulegnie szkodliwym wpływom, bo przejrzał, a szlachetna z gruntu słowiańska natura wzdryga się na samę myśl nieprawą, i z tym większą ochotą lgnie do tego co piękne i ukochane i jasne. Śpi jeszcze dusza w tym niemowlęciu cywilizacyi, bo kolebkę jego otaczały gęste mgły, bo nie przedarł się ku niemu promień złoty, coby rozjaśnił ciemnicę ducha, ogrzał serce.

Okoliczności wyżłobiły przepaść, uformowały sztuczny przedział, którego istnienie zgubnym być może dla losów społecznych. Nie można od razu wyrównać olbrzymiej przerwy, trzeba jednak spajać i łączyć ogniwa społeczne, w imię zobopólnych korzyści i celów. Uregulowanie kwestyi czeladzi dworskiej byłoby jednym krokiem naprzód, byłoby początkiem dalszej pracy pożytecznej tak dla dobrobytu jak i innych związanych z nim zadań i celów. Dalsze zaś wyniki wypływające z odpowiedniego kształcenia młodej gieneracyi, byłyby stokroć płodniejsze w skutki, bo zastęp dzielnych pracowników, uprawiających umiejętnie glebę ojczystą, wpłynąłby na podniesienie rolnictwa, a przykład dobrze i celowo wychowanej czeladzi dworskiej, byłby wzorem do naśladowania dla pozostałej ludności wioskowej.

KRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Dokończenie*).

EPILOG.

Pozwolisz czytelniku, że przeskoczymy kilka miesięcy, w których z bohaterami niniejszéj powieści nic się nie działo nowego. Nie będziem szczegółowo śledzić ich wrażeń a zebrawszy całą treść wypadków i następstw poznamy dokładnie stan rzeczy.

Zajmiemy się przedewszystkim istotą, która niespodziewanym dotknięta zawodem — oburzenie i gniew swój wywierała na otoczeniu w sposób zbyt gwałtowny — i wyrazisty. Tą osobą tłukącą zwykle swój talerz przy objedzie, była hrabianka Eleonora, oczekująca powrotu z dalekiej wycieczki swego brata Jerzego, aby go skłonić do pomsty nad niezbyt pochlebnemi wyrazami od niej ochrzczonym Guciem.

Stało się wreszcie jej życzeniom zadość— Jerzy wrócił, i posiadając obok praktycznego rozumu, wiele z gorącego temperamentu siostrzyczki, uniósł się na niedoszłego szwagra śmiertelnie.

— Ale, tyś tego wszystkiego narobiła! — zawołał nakoniec — Waryjatka jesteś — wystraszyłaś swemi głupstwami chłopaka — i dał *nura*, kompromitując cię fatalnie. Eleonora energicznie odparła zarzut — lecz rozprawa przybrała obrót tak żywy — aż stary hrabia M. przybiegł z swego gabinetu, aby uśmierzyć zapał niewłaściwy.

Rezultatem tej rozmowy było — że Jerzy ze straszną urazą spotkał Gucia — i po razy kilka dał mu to poznać. Ale młody Ruszczyc był takim ulubieńcem towarzystwa—że nie stracił wcale na dąsach swego dawnego przyjaciela— który nawet narażał się na śmieszność. Jerzy się wściekał ze złości — a zyskawszy od jednej z dowcipnych pań nazwę odpowiednią takiemu, kilkakroć powtórzonemu określeniu ego uczuć — *Monsieur enragé* — postanowił raz to skończyć. Na pewnym kawalerskim wieczorku, gdzie znajdowali się obaj—pośród strug szampana, żartów i swobody pseudomłodzieńczej—łatwo znalazł sposobność obrażenia Gucia kilkoma ubliżającemi słowy. Krew Ruszczyców, podniesiona orgiją zawrzała w jego żyłach—odpowiedział zimno, grzecznie, ale obelgą po której musiało nastąpić wyzwanie...

We dwa tygodnie przyszła wieść do Warszawy, że cacko salonów —ulubieniec dam— śliczny Gucio—umarł na nerwową gorączkę w domu swego przyjaciela — na wsi. Smutek był wielki—niejedna łza padła na miękką poduszkę sofy, w eleganckim budoarze niejednej piękności. Uważano, że na zebraniu sobotnim u pani Furfarkiewiczowej pani X. była nadzwyczaj poważną—a panna Sylwina bladą —jedna milutka młoda mężateczka ukazała się ubrana całkiem czarno — i melancholicznie o nieśmiertelności dusz i wiecznej serc tęsknocie prowadziła rozmowy.

Lecz na mogile Gucia, którego zwłoki sprowadzono do familijnego grobu na Powązki— tylko Beata rzewną zmówiła modlitwę—i po raz piérwszy od kilku miesięcy w objęciu Emanuela płacz tuliła serdeczny. Ona jedna odgadła sercem wszystko —i żałowała zmarnowanych skarbów w jego piersi przedwcześnie zmarłej ukrytych.

— Mógłby być innym—gdyby w innej żył sferze!—Oh! szkoda! szkoda!—myślała z goryczą—i litośnie zmierzyła oczyma eleganckie panie, które po francusku wysławiając jego salonowe przymioty — ocierały lekko załzawione oczki koronkowemi chusteczkami.

Pani Ruszczyc nie znalazła łzy żalu nad grobem pasierba—zimna i blada stała nieporuszona, jak posąg szyderstwa. Beata ze wstrętem ujrzała straszny uśmiech ślizgający się po jej zaciśniętych wargach. Pamięć biednego Gucia wkrótce zatarła się pośród jego znajomych.

Władysławostwo zostali o wszystkim zawiadomieni przez telegram pani od Ruszczycowej. Znajdowali się podówczas w Rzymie.

Elodyja z głuchą i niemą rozpaczą przyjęła tę wieść bolesną—ale na podziw męża za dni kilka—wróciła znów do wesołości, i nieumiarkowanej chęci rozrywek, która ją całkowicie owładnęła.

Trwało to do połowy maja. Wyjeżdżając z Rzymu, zasłabła i nagła zaszła zmiana w jej usposobieniu — lekarz wzbronił jej zbyt nużących rozrywek—nakazał spoczynek i ostrożność. Powrócono do Paryża i tam przebywszy kilka miesięcy, prawie w odosobnieniu — wpadając wciąż ze stanu strasznego uniesienia, w zupełną odrętwiałość — biedna hrabina Elodyja została matką drugiej córeczki, ładnego maleństwa, które niedomyślało się wcale jakiej boleści było powodem. Hrabia Władysław był uszczęśliwiony—otaczał żonę najczulszą opieką — przesiadywał przy niej całe godziny —i znosił wybryki jej fantazyjnego jak sądził humoru—przykładnie. Działo się to w grudniu. W końcu stycznia, według piérwotnego zamiaru, państwo Władysławowie przyjechali do Warszawy — przywożąc pani Ruszczyc, zdrową i ładniutką wnuczkę — którą na jej cześć nazwano Klementyną.

Urządzono mieszkanie—salony zabłysły gustem i przepychem —kosztowne sprzęty sprowadzono z za granicy—a wśród nich błąkała się Elodyja—piękniejsza od wszystkiego co ją otaczało—czarowniejsza jeszcze niż kiedykolwiek—wątła—z przezroczystą cerą, z rumieńcami zbyt lekkiego odcienia róży, aby mogły zdrowie oznaczać. Apatyja była u niej teraz częstszą niż chęć zabawy —czasem błysk

---

niu pomocy tam, gdzie jest niezbędną w chwilowych trudnych okolicznościach życia ludzkiego". *W. J.*

Możemy korespondenta i czytelników naszych pocieszyć wiadomością, że *towarzystwo budowlane* i *giełda zbożowa*, podług ostatnich wiadomości, bliskiemi już są — urzeczywistnienia.

*

Wrześniowy zeszyt* *Biblijoteki Warszawskiej* nie odznacza się wielkim urozmaiceniem, gdyż zapełnia go przeważnie treść bijograficzno-krytyczna (*Tennyson*, według Taine'a streścił E. Lubowski; *Józef Parini*, przekład z włoskiego; *Józef Jungman* przez Adolfa Smorczewskiego); to jednakże, co w nim napotykamy, zasługuje na pochlebną wzmiankę. Charakterystyka najsławniejszego obecnie poety angielskiego, Tennysona jest pod każdym względem wyborna; szkic o Józefie Parinim, jakkolwiek przedstawia osobistość mało znaną i mało wpływową, ciekawy jest z tego powodu, że daje nam obraz całego prawie ruchu literackiego, jaki we Włoszech w wieku XVIII, po dość długim śnie duchowym się objawił; uroczystość wreszcie, z jaką Czesi obchodzili stuletnią rocznicę urodzin jednego z najbardziej zasłużonych mężów swoich, Jungmana, w znacznej części i nas zainteresować mogła. Przedmioty to więc i zajmujące i dobrze napisane; zestawienie ich tylko naraz obok siebie w jednym zeszycie dowodzi pewnej nieprzezorności ze strony redakcyi. Ale rzecz-to drugorzędnego znaczenia; więcej zdziwiła nas rażąca niepoprawność języka w streszczeniu szkicu o Tennysonie. Czytamy tam np. takie wyrażenia jak: „*na* jasnym dniu"; *głębokie* mchy, *zdrzemnięty*; jabłko soczyste *złagodzone* (!) światłem letnim; *nadsłuchiwać* szmeru wód; uczuł... wzmożenie potęg nieznanych, *które stawia człowieka wrytym*; na jej licu... ukazał się rumieniec *tak jak gdy raz* różowy płomień *oświecił* nagle wieczór północny; dusza może *dosięgnąć gwałtowność najpotężniejszą*; anegdot *surowych*; *odważa się* (czas ter. od słowa dokonanego!!) i t. p. i t. p. Na kartach Biblijoteki dawno się już nam nie zdarzyło czytać tak grubych i tak licznych błędów językowych; nie wspomnimy już o zmyłce zapewne korektora, który nie wiedział, że *lotos* jest rośliną i dał na początku wielką literę, a na końcu zakończenie rzeczowników męskich żywotnych, (na ziemi Lotosa str. 335), nasuwając tym sposobem myśl całkiem fałszywą, że Lotos był jakimś królikiem pewnej cząstki ziemi w czasach przedhistorycznych!...

Oprócz powyższych artykułów możemy polecić czytelnikom naszym dobrą korespondencyję *ze Lwowa*, śmiało i energicznie napisaną. Dział sprawozdawczy jest wprawdzie dość obfity; ale w całości swojej czysto opisowy, a całkiem niekrytyczny; jako poznajomienie czytelników z wyszłemi książkami może mieć pewną wartość. W *Kronice Zagranicznej* jest ciekawa treść *dramatu japońskiego*; a dalej streszczenie i częściowy przekład najnowszego utworu Eugienijusza Manuela p. n. *Nieobecny*. Tendencyja szlachetna: cześć domowego ogniska, ożywia ten obrazek; kto zna ze sceny naszej *Robotników* tegoż autora, będzie miał dokładne wyobrażenie o duchu, w jakim „Nieobecny" jest napisany.

* *
*

Chętnie notujemy zawsze fakty dowodzące samodzielnej zaradności mieszkańców w sprawach cały ogół obchodzących. Zpomiędzy zaś najdolegliwszych spraw tego rodzaju, są dziś oczywiście wszelkie możliwe środki zaradcze przeciw srożącej się epidemii. To też z przyjemnością dowiadujemy się ze wzmianki podanej w 59 N-rze *Wieku*, że mieszkańcy cyrkułu 7-go jerozolimskiego *własnym kosztem* urządzili salę choleryczną w domu pod N-em 18 przy ulicy śliskiej. Salę tę podług wska-

dawnego ożywienia rozjaśnił jej lice i śmiech metaliczny zadźwięczał— ale wkrótce zamyślona i cicha znów szukała samotności i spokoju.

W sam dzień zabawy, mimo oporu Władysława, postanowiła wyjść trochę na miasto. Biegła tak szybko, że służący nie mógł nadążyć. Może zdawało jej się, że ucieka od niemiłego jej domu, i nienawistnych osób — nazawsze albo daleko — bo tak przycisnęła obie rączki schowane w zarękawku do piersi —tak dążyła nieoglądając się wcale —jakby obawiała się pogoni.

Przebiegła ogród saski, pusty, ale piękny choć zamiast zieloności, śnieżny całun i krocie iskier pokrywały konary drzew i trawniki; wyszedłszy na plac, widocznie bez celu skręciła w bok i znalazła się na ulicy Czystej. Trzecia godzina popołudniowa tylko co wybiła. Z bramy domu Nr. 415 młoda para wyszła, trzymając się pod ręce. Elodyja przechodząc spojrzała machinalnie — lecz nagle wstrzęsła się—i wypuściła mufkę z rąk obwisłych.—Oni przeszli, służący podniósł zgubę, wypatrzywszy się całą wielkością swoich burych oczu, co się pani stało? ona drżała— jak nieprzytomna szepcąc do siebie:

— Emanuel! Emanuel!..

Wszystkie bolesne uczucia, miłość, żal — wszystkie przejścia niedawne i ciągle trwające —cała jej męka stanęła jej przed okiem duszy — i cierpiała na nowo — stokroć więcej —jakby obudzona z letargu lub ekstazy, znieczulającej na męczarnie zadawane.

Wszystkie rany płynęły teraz krwią gorącą; ból zazdrości, gdy ujrzała z ukochaną, przewyższył wszystkie bóle. Długo stała w miejscu—i chyba nigdy nie przyszłoby jej do myśli wracać do domu — lecz praktyczny służący po kilku zapytaniach daremnych, wniósł — że pani jest chora — i zawoławszy doróżki —podał jej rękę, z wyrazistym gestem, zapraszającym aby wsiadła. Djola machinalnie spełniła jego żądanie—ale gdy stanęli przed bramą—wróciła świadomość —a z nią dzika rozpacz i nienawiść dla upokarzającej ją od dzieciństwa subtelnej a koniecznej niewoli.

Zawahała się chwilę—musiała pójść w te progi —i następnie dojść aż do swego pokoju. Leżały tam stroje porozkładane aby się nie zmięły—na tualecie błyszczały klejnoty przepyszne, dary ślubne Władysława—każda rzecz wydała się jej oczom milczącym urągowiskiem jej nieszczęścia. Trąciła ze wzgardą te błyskotki, które z głuchym dźwiękiem upadły na ziemię. Mały lecz ostry scyzoryk Władysława, znajdował się tu przypadkiem i Elodyja chwyciła zań drżącą dłonią.

— Ah! gdybym miała odwagę pchnąć jego ostrzem w serce, które nie pękło jeszcze pod tym naciskiem...jęknęła przykładając nóż do boku.

— Nie mogę.... szepnęła, upuszczając go na posadzkę, i oplatając drobne paluszki w węzeł kurczowo drgający. W stojącym obok lustrze odbiła się jej postać, młoda, wdzięczna, czarująca.

— I mnie jeszcze włosy nie posiwiały, i twarz nie pożółkła... wiecznież będę silną i niezłomną, abym ciągle bez końca cierpiała?. zawołała padając na kolana—ja Cię nieznam. nie umiem się modlić do Ciebie!.. — ale jeśli istniejesz Boże! Boże Emanuela!.. usłysz mię przecie!.. miej litość!.. zabij mię — a wyzwól i nie dręcz dłużej!...

Przestała mówić — wstrzymała oddech — jakby czekała odpowiedzi — i podniosla się, chwytając za pierś lewą.

— A! nareszcie mię coś tam boli!.... zawołała mieniąc się, lecz prawie wesoło.

— Djolu! czekam z objadem!—dał się słyszeć głos hrabiego Władysława.

Wyraz nieopisanego wstrętu odbił się na jej twarzy, ale pośpieszyła wkrótce na wezwanie — jakby poruszona dobrą nadzieją.

Bal był huczny, świetny—bogaty—tańczono — bawiono się znakomicie. Pani domu królowała nad wszystkie damy najpiękniejsze—ale w tańcu płonąc jak różyczka—ledwo chwilę spoczynku bladła tak straszliwie — że musiano na to wreszcie zwrócić uwagę. Na zapytanie odpowiadała wesołym śmiechem — przyczym znów fala krwi malowała karminowe jej białe jak listek lilii lica. Nad ranem widziano przecież, że jest chorą—bo usta były wpółotwarte i spieczone, oddech krótki i wejrzenie obłąkane. Rozjechano się nieco wcześniej—a hrabina Elodyja zapytana przez męża, co jej jest?—odpowiedziała wyrazami bez związku—nieprzytomna—rozpalona straszną gorączką.

Hrabia Władysław z prawdziwym przestrachem i tkliwością, zajął się żoną—posłał po doktora i sam dopomagał pannie Bertel w przeprowadzeniu Djoli do łóżka. Ale mimo zamglonego gorączką spojrzenia, ona poznała go, i całą siłą broniła się jego dotknięcia— musiał ustąpić—zmartwiony i zdziwiony zarazem.

Mimo środków lekarskich, i rady całej powagi medycznej—stan chorej pogorszał się co chwila. Twierdzono, że to był tyfus, szkarlatyna zaziębiona, płuc zapalenie—nikt na pewno nie wiedział—leczono na wszystkie choroby razem — lecz gorączka nie ustępowała.

W trzy dni potym—zadecydowano, że hrabina Elodyja żyć nie może.

Czwartego dnia rano — odzyskała przytomność—i po raz piérwszy zamiast odepchnąć przywołała męża skinieniem ręki. Cichym głosem zaczęła mówić:

— Władysławie!... ja umrę niedługo!....

— Djolu moja! Nie! — tobie daleko lepiej!... zawołał klękając przy jej łóżku z boleścią.

Uśmiechnęła się blado.

— Umrę — powtórzyła — i cieszę się z tego!

— Elodyjo!

— Nie przerywaj mi!...mam ci dużo do powiedzenia, a mogę niedługo przytomność stracić! Tchu mi brak — daj mi wody.

— Doktór zakazał, mój aniele!

— Nie męczcie mnie w ostatniej godzinie!... Mnie już nic nie zaszkodzi!...

Władysław podał jej wodę—piła chciwie— potym znów mówiła dalej:

— Mam do ciebie prośbę: ty się wkrótce po mojej śmierci ożenisz — napróżnobyś zaprzeczał! Bardzo naturalna to kolej! Życzę ci nawet, abyś był szczęśliwszy niż ze mną!... Nie bierz przymuszonego dziecka — bo to zbrodnia... Ale chodzi mi o moje dzieci — którym matką nie umiałam być za życia, lecz czuję ten obowiązek przy śmierci!... Oddaj je pod opiekę.... kobiety... lepszej od naszych wszystkich kobiet... ukochanej Emanuela, teraz żonie już może...

— Beacie?.. zawołał hrabia kryjąc twarz w dłonie.

— Tak! Beacie! Znasz więc jej imię! Błogosławiona! Niech córki moje idą za jej wzorem — wzrastają pod jej czystym oddechem! Tutaj—zabójcza atmosfera!... Trucizna sączy się w nasze żyły!...

— Elodyjo! Byłaś więc nieszczęśliwa?!.. Ja cię kochałem i chciałem uszczęśliwić!.. mówił z płaczem hrabia.

---

zania lekarza, zaopatrzono w apteczkę podręczną i inne niezbędne przedmioty, powołano felczera i po 6 ludzi z mieszkańców do posługi; do udzielania zaś pomocy lekarskiej zaproszony został lekarz Zeeman. Przykład to godzien naśladowania. W tymże numerze *Wieku* czytamy, że niedawno przejeżdżał przez Warszawę Dr. Zycki z Wilna udając się na kongres lekarski do Wiednia, w celu przedstawienia tamże odkrytego przez siebie środka przeciw silnie już rozwiniętej cholerze. Środek ten opiera się na najwięcej dziś uzasadnionym przypuszczeniu, że niebezpieczeństwo cholery polega na paraliżu nerwów kierujących sprawami odżywiania.

* * *

Tarnawka, d. 5 Września 1873 r.

Szanowny Redaktorze!

Przebacz, że ci zabiorę kilka drogich chwil czasu na odczytanie mego pisma zmarnowanych; a następnie, jeśli się na nic lepszego nie przyda, wrzucenie do kosza. Wszakże nie moja lecz wasza wina; drukujecie bowiem artykuły, które mię interesują i zmuszają podzielać wasze zdania i przekonania. Wstępne artykuły, w wielu numerach waszego pisma, oraz w N-rach 38, 39 i 40 „Niwy”, jakby żywcem wyjęte z myśli, uczuć i przekonań moich. I dlatego to może „chwalę ciebie Janie, bo masz moje zdanie”. Nie o tym jednak chciałem mówić. Obecnie zajmuje mię mocno *wielki* spór literacki, jaki przeszło od roku już z zawżiętością toczy się między *starą* a *młodą* prasą. To nie nowina, dziwię się tylko, że wy w tym sporze zaczynacie gniewać się i niejako schodzić z tej drogi pięknej, rozumnej, bo bezstronnej i umiarkowanej, jaką na początku swego zawodu iść zamierzyliście. Ale kogo boli ten płacze.... Spory tego rodzaju nie dzisiejczych czasów są płodem; stare one jak świat, inną tylko miały niegdyś formę i nazwę. Zajrzyjmy do historyi, do księgi dziejów ludzkości, a przekonamy się, że nigdzie ich nie brakowało; owszem, były nierównie okropniejsze, ponieważ zwykle kończyły się rozlewem krwi i strasznym obustronnym zniszczeniem. Naprzykład Grecyja między sobą; demokratyczny Rzym z Konstantynopolem; Nieszpory sycylijskie, Reformacyja, Inkwizycyje święte i nieświęte, noc św. Bartłomieja, nareszcie ostatni wielki spór nowych czasów—Rewolucyja francuska! Następnie jeszcze raz przejawił się ale już tylko na papierze, w postaci klasyków i romantyków. O co właściwie spierającym się chodziło? O ideje, zasady? Zapewne, wszakże, o ile mnie się zdaje, ideje i zasady odgrywały tu rzeczywiście rolę drugorzędną, były tylko pokrywą kotła, w którym o wiele silniejsza wrzała sprawa.

Zanim pojawił się na ziemi człowiek, walka o byt już się toczyła w naturze; roślinność i zwierzęta spierały się o żywność —warunek bytu. Wszystko, co niezdołało sobie zdobyć tego warunku, osłabło, a nareszcie zginęło: przekazując potomności tylko ślady swego istnienia w licznych skamieniałościach. Toż samo zupełnie działo się i dzieje się dotąd w społeczeństwie ludzkim. Owóż dzicy wyspiarze Nowej Zelandyi, instynktem zwierzęcym powodowani, bez cerem onii napadają na słabszych pobratymców swoich; zabijają i zjadają ich. I tego czynu nikt im za złe mieć nie może, albowiem ciemni nie wiedzą co czynią, a chcą żyć! Więc działa tu przebiegłość, podstęp i siła. Przypatrzmy się teraz społeczeństwu ucywilizowanemu, oświeconemu religiją, wierzącemu w nieśmiertelność duszy; cóż się tu dzieje? Niestety toż samo, chociaż tak być *niepowinno!* Zmieniła się tylko forma, a treść rzeczy pozostała nienaruszona. Dzicy zabijają toporem lub maczugą, żeby następnie pożreć; w społeczeństwie zaś ucywilizowanym oprócz powyższych narzędzi jest jeszcze fałsz-słowo, które choci aż powoli ale zawsze zabija; nie zjedzą cię w prawdzie,

— Dziś jestem dopiero szczęśliwą—bo wolną!.. odparła silniej — nie wspominaj mi o wczoraj minionym!.. Chcę umrzeć spokojnie!...

— Ty kochałaś Emanuela! — wybuchnął zapominając się hrabia.

Ona — podniosła się nieco, i skrzyżowawszy ręce na piersiach, mówiła uroczyście:

— Tak!—kocham go! bo on wielki, a wyście mali — on czysty, wy skalani — on mi wskazał niebo — a wyście mnie przykuli na dnie piekielnej przepaści!.. Kocham go!.. Ale jam słaba — nietylko ciało, ale i duch mój uległ przemocy — nie potrafiłam się zdobyć na świętsze uczucie — niż namiętność ziemską!.. Oh! gdyby go widzieć raz jeszcze! potym — umrzeć!.. W grobie ciemno!.. nie dojrzę!.. Ah! ja majaczę!... Władysławie! żegnam cię! — wybacz mi!...

Hrabia Władysław klęczał przy jej łóżku. W dwie godziny później hrabina Elodyja już nie żyła. Gdy ją ubrano, i złożono w trumnie, ludzie przyszli oglądać wedle zwyczaju—stawali jak przykuci do jej widoku—tak była anielsko, czarownie piękną!... Spokój opromienił jej rysy —smętny uśmieszek pozostał na ustach różowych jeszcze. Znać było, że ta kobieta umierała chętnie—i nie broniła się konaniu!

Pochowano ją obok jej brata i ojca — nad grobem ofiary spotkały się wejrzenia tyranów: pani Ruszczycowej i Władysława. On się odwrócił z czymś podobnym do grozy — ona nie spuściła suchych, zimnych oczu.

Hrabia Władysław nie spełnił woli żony—córeczki, które kocha bardzo, wychowuje u siebie na sposób najarystokratyczniejszy.

Jest nadzieja, że biedna Djola będzie miała następczynie, a los nowe ofiary. Pani Ruszczycowa wprawdzie nie jest zbyt tkliwą babką — jednak mieszkając w tym samym co zięć domu, często odwiedza wnuczki malutkie, co widocznie sprzykrzyło się w końcu dziwnie kapryśnemu od śmierci żony Władysławowi, bo w pół roku po smutnej katastrofie — wysłał dzieci pod opieką kuzynki i bony do Ciechocinka, i sam do wód wyjechał.

Ładny, elegancki wdowiec, na którym nie było znać nieutulonej rozpaczy—niepospolite robił na pannach i wdowach wrażenie. Nie było mu to nieprzyjemnym—jednak jeszcze w trzy lata potym —nie zrobił wyboru. Ludzie mówią, że pani Ruszczycowa umiejętnie temu zapobiega—odzyskawszy całą nad nim władzę. Ale domysły ludzkie często są mylne...

Hrabia Władysław w dalszym ciągu swego życia, miał niejedno szczególne wydarzenie—jeśli udało nam się zaciekawić czytelnika — opowiemy je przy sposobności.

Biedny książę Karmelek, z niestrawności, dostał apopleksyi, i nad porcyją befsztyku skonał nieboraczek! Pokój jego popiołom!

W trzy lata po śmierci Elodyi, poprosimy z sobą czytelnika, do opuszczenia stolicy i odwiedzenia pewnego niewielkiego, ale dosyć miłego miasteczka.

Zaraz przy wjeździe stoi domek malutki—biały—zwracający uwagę swoją schludnością. Miluchne to gniazdeczko! Na zapytanie k o zamieszkuje ten ładny dworek? — każde dziecko z miasteczka odpowie chętnie:

— Państwo Wiśniowieccy! — lub: pan profesor z żoną!

Domek ten w tej chwili pusty — państwo wyszli do ogródka, który go otacza.

Na ławeczce po dawnemu w białej sukni, siedzi Beata — nie zmieniła się wcale —rozwinęła się, może dojrzała—a wdzięk dziewiczy zmienił się nieco na całą pełnią urody kobiecej. Przy niej bawi się piaskiem chłopaczek trzyletni—spoglądając ku matce oczyma niebieskiemi, jakby odbitemi na wzór ojcowskich. Beata ma teraz dwu Emanuelów, których jednak umie zarówno obdzielić miłością serdeczną. Starszy Emanuel rozmawia opodal z młodym kapłanem, o bladej twarzy i czole wyniosłym, opromienionym świętą myślą i łagodnym spokojem.

Tym ludziom dobrze było na świecie!

Czemu jednak podobnych wyjątków tak niewiele spotkać można?...

Los nasz w ręku naszym! Obyśmy tylko prawdę umiłować chcieli!...

KONIEC.

ODZIEŻ

pod względem higijenicznym

(z D-ra Karola Reklama).

Higijena odnośnie do odzieży, posiada w zapasie daleko mniej rad i może mieć bez porównania mniejszy wpływ, niżby się zdawało na pierwszy rzut oka. Musi ona ograniczyć się tutaj niektóremi tylko ogólnemi prawidłami, gdyż ubogi ubiera się jak go stać na to, a bogaty, stosuje się najczęściej do panującej mody. Przeciw zaś niedostatkowi i modzie, higijena nie jest w stanie walczyć bezpośrednio i dlatego zwycięstwo jej na tym polu nie tak prędko nastąpi.

Odzież, okrywając nasze ciało zewnątrz, ma na celu głównie nie dopuścić ochłody tegoż; zatym jest ona także środkiem „ekonomicznym“, pozwala bowiem obrócić na inny użytek w naszej przemianie istot, tę część pożywnych produktów, która inaczej powinnaby była służyć do wytworzenia ciepłoty; przez to odzież zmniejsza ilość potrzebnego pokarmu; jest ona prócz tego środkiem „ochronnym“ przeciw szkodliwym wpływom pogody i tym sposobem zabezpiecza nas od przeziębień i różnych chorób.

Pomienionym zadaniom najlepiej odpowiada odzież w takim razie, jeśli nigdzie nie uciska ciała i nie wstrzymuje obiegu krwi, jak niemniej, jeśli nie ogrzewa zbyt mocno żadnej części ciała w porównaniu z innemi organami; to ostatnie, niezbędnym jest dlatego, aby krew nie napływała przeważnie do pewnych tylko części ustroju.

Zbyt ciepła odzież jest szkodliwą, gdyż rozgrzewa ciało i pobudza wydzielanie wyziewów, wreszcie, może dać powód do szczególnej choroby—gorączki potowej. Zanadto cienka odzież także jest niestosowną, jak i niedokładnie przylegająca do ciała: w obu bowiem razach, wystawiając ciało naprzemian to na wpływ gorąca, to zimna, nie zapobiega wcale jego przeziębieniu.

Ubiór spodni. Pod względem higijenicznym spodni ubiór ma największe znaczenie. W naszym zmiennym klimacie, noszenie ubioru spodniego dla obojej płci jest bezwarunkową koniecznością. Choroby piersiowe i biegunka, trudne stają się do wyleczenia, lub też całkiem nie dadzą się pokonać, jeśli zimą oraz latem przy chłodnym powietrzu, nie będziemy nosić spodniej bielizny (majtek). Podczas wiosny, lata i jesieni, bez obawy można udawać się w podróż w tejże samej garderobie, jeśli tylko nie zapomnimy wziąć ze sobą cienkiej i grubszej pary spodniego ubioru, dla zmiany tego ostatniego, odpowiednio do stanu pogody.

---

lecz powiedzą tylko, żeś *umarł* ze zgryzot, z nędzy i td.... ale to już nie uważa się jako zabójstwo. Biada słabym i łatwowiernym! Księga ludzkości do dziś dnia niewielu filantropów liczy!

Nic innego też nie widzę jak walkę o byt — o byt przedewszystkim moralny, w sporze między młodą a starą prasą, a właściwiej między młodemi a staremi pracownikami na niwie literackiej. I ci i owi mają słuszność za sobą—prawo do życia! Starzy bronią stanowisk, które wprzód zajęli, młodzi usiłują je zdobyć. Ustąpić dobrowolnie żadna strona nie chce i nie może, ponieważ tu na tym polu ma swój byt—środki do życia, tak materyjalnego jak umysłowego. A skąpe to środki.... Niwa w Nr. 40, chce, żeby nasi starzy literaci naśladowali angielskich dziennikarzy i prowadzili młodzież za rękę na pole dziennikarskiej sławy i dobrobytu. Dobre to, być może; wszakże ja dodam, że my *nie możemy* jeszcze z bardzo wielu względów równać się z Angliją i anglikami... Szkoda że kronikarz Niwy nie wymienił przytym: ile płaci swym współpracownikom *Times, Economist, Quarterly Rewiew* etc., a ile *Gazeta Polska, Warszawska, Kłosy, Tygodnik ilustrowany*, etc., ciekawe wyszłoby porównanie! —*Młoda prasa*, według mego zdania, jest dziś w podobnym położeniu, w jakim znalazł się w swoim czasie wieszcz nasz Adam Mickiewicz ze swojemi zwolennikami, z tą jednak różnicą, że młodzież teraźniejsza ma nierównie więcej do roboty, ponieważ wiele rzeczy od owego czasu zupełnej uległo zmianie, a pole działalności znacznie się rozszerzyło... Więc, szlachetna młodzi! tobie nieprzystoi gniewać się i naśladować starych w gderliwości i zrzędzeniu, albowiem gniew i złośliwość są znamieniem słabych.

Niech starzy idą swoją drogą, a jeśli który z nich zapomniał o godności człowieka i przywdział błazeńską czapkę, niech ją zdrów nosi; ty przez ciernie i głogi toruj sobie nowe ścieżki; przyszłość twoja, aż z kolei inni przybysze cię zastąpią. „Młodości, ty nad poziomy ulatuj!“

Walka o przekonania oparta na wielowiekowym doświadczeniu, lada czym zachwiać się nie da. Puste słowa, złośliwość starych konserwatystów, pioruny watykańskie obalić jej niezdołają! obali ją tylko *miłość bliźniego i szczere zamiłowanie prawdy.*

Bruno Zawadzki.

Nie zgadzając się z naszym szanownym korespondentem na zbyt wielkie przecenienie sporu starej i młodej prasy, czujemy się w obowiązku dodać, że nigdyśmy zasad i przekonań naszych nie zmieniali, a jeżeli kiedy ostrzejszym i gorętszym odezwaliśmy się słowem, zmusiły nas niemal do tego czasowe okoliczności. Sądzimy zresztą, że rozkrzyczany spór ów jest tylko chwilą przejściową; że nastąpi okres pracy powolnej, wytrwałej, uczciwej, szanującej cudze przekonania i nie posądzającej nikogo, bez powodu, o złe i szkodliwe zamiary. Każdego uważać należy za dobrego, dopóki się dowodnie nie przekonamy, że jest złym...

* * *

Przed tygodniem opuścił prasę trzeci zeszyt przekładu dzieła Henryka Taine'a „O inteligencyi“, które to dzieło ma stanowić drugą seryję *Biblijoteki Filozofii pozytywnej*. Zwracamy na nie uwagę naszych czytelników, raz, ze względu na jego doniosłość naukową, powtóre ze względu na niezwykłą przystępność wykładu znakomitego filozofa i wreszcie dla bardzo niskiej ceny przekładu, cztery razy mniejszej od ceny francuskiego oryginału. Co do całego wydawnictwa, to winniśmy zwrócić uwagę osób, które się nim interesują na jedną okoliczność, przyczyniającą się do opóźniania chwili wyjścia zeszytów, a tym samym i całego dzieła. Przyczyną tą jest upowszechnione u nas przyzwyczaje-

Nie radziwy nosić ciągle na gołym ciele kaftana wełnianego, udelikatnia on bowiem skórę i następnie rozwija tym większą skłonność do przeziębień.

Dla żeglarzy, rybaków, pracujących nieopodal ognia, pożyteczną jest rzeczą mieć na sobie podczas zajęcia wełnianą koszulę, którą jednak po powrocie do domu, trzeba zastąpić płócienną lub perkalową. Dla innych osób, kaftan wełniany noszony wprost na ciele, przynosi korzyść, użyty jedynie jako *środek leczebny*: przy mocnym katarze, przy kaszlu i biegunce. Kto musi w dzień dużo chodzić i podlega rozgrzaniu ciała wskutek ruchu, (lekarze, roznosiciele listów, posłańcy, wyrobnicy uliczni), ten przy pomienionych chorobach, może nosić wełniany kaftan na sobie tylko w nocy, wdziewając go wieczorem po powrocie do mieszkania, i zdejmując rano przed wyjściem na miasto, w ciągu zaś dnia powinien starannie zapinać surdut zwłaszcza podczas silnego wiatru i nie zatrzymywać się na ulicy. Przeciwnie, kogo rodzaj zajęcia zniewala do przebywania w dzień przez dłuższą lub krótszą porę na jednym miejscu, w postawie stojącej lub siedzącej, czyto pod gołym niebem, czy w otwartym sklepie lub sieni (myśliwi, przekupnie, żołnierze, rzeźnicy, służący), ten, jeśli cierpi na którąkolwiek z przytoczonych wyżej chorób (katar, kaszel, biegunka), niech nosi przez dzień kaftan wełniany pod koszulą, a w nocy niech go zdejmuje, albo wdziewa na koszulę inne jakie lekkie okrycie np. kaftanik perkalowy. Używający we wskazany tu sposób wełnianego kaftana, znajdą w nim wyborny, tani środek leczebny, nie przywykną do niego i będą mogli zawsze, bez żadnej szkody dla zdrowia, obejść się znów bez tegoż, skoro choroba przejdzie i nastanie znośniejsza pogoda.

Nie należy ani jednej części odzieży nosić w ciągu 24 godzin. Nikt więc nie powinien sypiać w skarpetkach czy pończochach. Koszulę trzeba zmieniać dwa razy na dobę, raz przy udaniu się na spoczynek, drugi raz przy wstawaniu rano do pracy; jestto możebnym dla każdego, kto posiada przynajmniej trzy koszule.

Prawidła tego powinni przestrzegać szczególniej kowale, ślusarze, maszyniści, ogrodnicy i inni, których zajęcie brudzi odzież i ciało; przyczym czystą koszulę wdziewa się po skończonej pracy, a mniej czystą przed rozpoczęciem takowej. Osoby znów zajmujące się pracą nie mającą styczności z brudzącemi materyjałami, i nie pozbawione choć nieznacznego ruchu (zajęcie piśmienne) powinny co do zmiany koszul postępować przeciwnie. Do nocnego użytku lepszą jest koszula długa, dochodząca do łydek z grubego perkalu, aniżeli krótka lub płócienna.

Mówiąc o spodnim ubiorze kobiet, musimy zwrócić szczególną uwagę na *krynoliny* i *gorsety*, jako na wrogów zdrowia i piękności. Moda posiada dla płci żeńskiej taką moc obowiązującą, że nawet bardzo rozsądne kobiety, nie poczytują za możebne, wyswobodzić się spod jarzma tej despotycznej królowej. O szkodliwości pomienionych przyborów toalety damskiej, wypowiedziano już tyle, że to prawie powszechnie zdawna jest wiadomym. Corocznie umiera bardzo wiele młodych dziewcząt na choroby wątroby, nabyte w skutek zbyt ciasnej sznurówki, corocznie mnóstwo kobiet w kwiecie wieku, dzięki gorsetom i krynolinom, tym przewodnikom cierpień piersiowych i przeziębienia, podlega wczesnej śmierci i poronieniom, lub też ciężkim chorobom i wydaniu na świat wątłego potomstwa, które rzadko bardzo pozostaje przy życiu; corocznie kobiety i dziewczęta wszystkich wieków w wielkiej liczbie, ponoszą ofiary ze swego zdrowia i życia dla miłości tych śmiesznych i zgubnych przyborów z fiszbinów, sznurków i obręczy, a mimo to, ślepe przywiązanie do tak zabójczej mody, góruje dotychczas nad zdrowym rozumem, jeśli nie nad wskazówkami samego instynktu zachowawczego, który przecież nie każe nikomu narażać się dobrowolnie na utratę zdrowia i życia, bez żadnej jakiejkolwiek za to korzyści! Wobec tego, gdzie z jednej strony panuje taki niedorzeczny upór, a z drugiej przemawiają tak wymownie znane poniekąd każdemu fakty chorób i śmiertelności, w skutek noszenia krynolin i gorsetów, dyjetetyka może zamilknąć. Rozsądnych ochroni od nieszczęścia ich własna ostrożność, a nierozsądni, choćby im przez całe życie trąbiono nad uszami, nic nie usłyszą.

Obuwie. Buty i trzewiki powinny mieć szerokie podeszwy, przenoszące długość nogi na przodzie o szerokość palca. Obcasy mają być niezbyt wysokie. W obuwiu bez obcasów, noga prędzej się męczy i przemaka. Kto mieszka ciągle w jednym miejscu a zatym może zamawiać obuwie przez długi czas u jednego i tegoż samego szewca, najlepiej zrobi, jeśli poleci mu przygotować dla każdej nogi oddzielne kopyto, podług dokładnie wziętej miary; niewielki na ten cel wydatek, opłaci się sowicie przez wygodne obuwie i zupełne uwolnienie od odcisków.

Podeszwa powinna być bardzo twarda, wierzch zaś obuwia ma być przygotowany z miękkiej giętkiej skóry. Obuwie nie przylegające w równej mierze ze wszystkich stron do nogi, lub uciskające ją, jest niedobre. Kto zimą musi dużo chodzić i chce nosić kalosze gumowe, niech z początku nie wdziewa na nogi zwyczajnych skórzanych butów, czy kamaszy, lecz półskórkowe z letniego materyjału ciżemki, które dopiero później może zamienić na zwykle używane. Kalosze należy zdejmować nie zaraz po przybyciu z otwartego powietrza do pokoju, lecz dopiero po kwadransie czasu i później.

Odzież damska. Niewygoda damskiego ubioru w naszych czasach, pochodzi stąd, że on nie osłania szyi, nie ochrania głowy przed słońcem, deszczem i wiatrem, oraz wystawia na przeziębienie nogi i brzuch; wreszcie wiele kobiet i dziewcząt, wychodząc latem czy zimą na otwarte powietrze (lub spotykając się z przeciągiem wiatru w sieniach i na progu domów), bez odpowiedniego okrycia, przyczynia sobie przez to choroby z przeziębienia; przy rozsądnym i zastosowanym nie tyle do mody, ile do zmian powietrza, ubieraniu się, możnaby łatwo uniknąć rzeczonych chorób.

Odzież męska ogrzewa plecy w dość równej mierze, lecz pozostawia pierś bez obrony, niewygoda ta daje się poprawić przez noszenie kamizelek i surdutów zapinających się aż do szyi, które w pokoju powinny być otwarte, a na ulicy dobrze zapięte. Ciągle zapięta na piersiach odzież (jak u wojskowych), rozgrzewa i udelikatnia ciało, oraz prowadzi do chorób piersiowych, szczególniej jeśli na przodzie jest watowana.

Spodnie i krawaty (halsztuki), jakie noszą teraz, są dość racyjonalne; pierwsze przygotowują szerokie i bez strzemiączek, drugie, wąskie i miękkie.

Przy słabych piersiach, najodpowiedniej jest nosić spodnie bez *szelek* (utrudniających

---

nie czytającej publiczności, że w tego rodzaju długotrwałych wydawnictwach nie śpieszy się z wypłatą rat prenumeracyjnych i zwykle czeka dopiero wyjścia całości dzieła. Dla zamożnych firm księgarskich opóźnienie takie może nie stanowić różnicy, ale dla wydawnictwa, które stoi wyłącznie o własnych siłach, jestto jedną z najprzykrzejszych pobudek wpływających na powolność druku. Prosimy więc osoby interesowane o składanie przedpłaty nie dopiero po skończeniu seryi (jak to właśnie miało miejsce z pierwszą), lecz o nadsyłanie jak najwcześniejsze, przez co wydawcy będą w stanie przyspieszyć wyjście pojedyńczych zeszytów. Odnośnie do drugiej seryi uwaga ta tym jest konieczniejszą, o ile, że po skończeniu dzieła Taine'a, cena jego dla spóźniających się znacznie podwyższoną zostanie. Zeszyt IV jest już pod prasą.

* *
*

Przemysł nasz zaczyna się ożywiać. Notujemy skrzętnie wszelkie, choćby najdrobniejsze, na tym polu objawy, gdyż jesteśmy przekonani, że rozpowszechnienie wiadomości dotyczących naszego przemysłu, pobudzi uśpione lub usypiające zamiary i projekta i przyśpieszy chwilę ich urzeczywistnienia.

Obecnie zaznaczany fakt następny. Blisko (Puław) Nowej Aleksandryi buduje się *fabryka krochmalu* z kartofli. Ma ona przerabiać rocznie około 600.000 korcy kartofli, a cały wyrób krochmalu *zakontraktowany został* do angielskich wyrobów tkackich. A więc zbywać odtąd będziemy już nie tylko surowe płody natury, lecz i przerobione... Wytrwałości!

* *
*

Jak czytelnikom naszym wiadomo, na cześć p. Stalmacha niezmordowanego bojownika z niemczyzną na Szląsku, przedsięwzięto wydać pod kierunkiem Wł. hr. Koziebrodzkiego, pismo zbiorowe p. n. *Wisła.* Możemy się obecnie podzielić z czytelnikami naszemi pocieszającym zawiadomieniem, podanym przez *Kłosy* (Nr. 428), że książka ta wyszła już z druku. Fundusz z prenumeraty zebrany wynosi 6,000 guldenów, a trzeba wiedzieć, że prenumerata ta przypada tylko na mieszkańców *Galicyi*, która nie odznacza się zbyt wielką skwapliwością w popieraniu rzeczy tyczących się oświaty i piśmiennictwa. Jestto fakt godny zaznaczenia i największego uznania.

* *
*

Pierwszy tomik zapowiedzianej biblijoteczki nauk przyrodniczych, która ostatecznie przyjęła miano: *popularnego wydawnictwa tygodnika „Przyroda i Przemysł“*, z przyczyny zapewne, iż nietylko nauki przyrodnicze, lecz i inne w zakresie swoim ma objąć, wyszedł już z druku i zawiera: *Chemiją* przez prof. H. E. *Roscoe.* Zewnętrznie tomik ten wcale dobrze się przedstawia. Odbity na pięknym papierze, drukiem wyraźnym i zbitym, obejmuje stronic przeszło sto w małej ósemce i przyozdobiony jest 36 drzeworytami dla uzmysłowienia podanych w dziełku tym doświadczeń. Wewnętrzna strona wartością swoją odpowiada zewnętrznej. Popularny wykład najprostszych zjawisk chemicznych nic do życzenia pod względem jasności nie zostawia. Żałować tylko wypada, że szczupłe rozmiary dziełka nie pozwoliły objaśnić wielu godnych uwagi zjawisk z dziedziny chemii i zmusiły autora do zbyt pobieżnego niektórych traktowania. Układ całego dziełka jest dosyć oryginalny. Wstęp zaczyna się od słów: „Mamy przed sobą cztery rzeczy, które każdy z nas doskonale zna, mianowicie: ogień, powietrze, wodę i ziemię; zobaczmy, co też nauka o nich mówi.“ W tych słowach mieści się program całego dziełka. Po kolei więc, każdym z tych czterech żywiołów zajmuje się autor, i o każdym stara się dać czytelnikowi jasne wyobrażenie, w czym dzie-

oddychanie), przymocowując je z przodu na guzik do koszuli, a z tyłu ściągając na sprzączkę, ale niezbyt ciasno. Przytrzymanie spodni *skórzanym paskiem*, zwłaszcza wąskim i mocno ściągniętym, naraża nieochybnie po dłuższym lub krótszym czasie, na choroby przyrządu trawienia.

Kapelusz powinien być latem koloru jasnego, a zimą czarny, z szerokiemi skrzydłami i niezbyt niskim wierzchem. Kto używa *nocnej szlafmycy*, ten śpi niespokojnie i przedwcześnie traci włosy. *S. W. Łukowski.*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Spod Myszej-Wieży w Sierpniu 1873 r.

(*Dokończenie.*)

Przyszli Niemcy, obejrzeli i zaczęli poprostu na gwałt wykupywać majątki od zadłużonej szlachty. Rząd na poparcie gospodarstwa dawał pożyczkę na podobę waszego Towarzystwa Kredytowego, a dawał do takiej wysokości, że tylko co lepszy został się, reszta wylatywała ze swych siedzib jak z procy. Naturalnie Niemcy czekali tylko ze swojemi kapitałami, ze swoją oszczędnością i pracą. Zbiegli się wszyscy i wykupili co lepsze [1]). Dziś tak stoimy, że w naszym powiecie na 10 obywateli jest jeden, dwu najwyżej nie niemieckiego pochodzenia. Smutno to, bardzo smutno! Gdy więc głowa i praca podała rękę oszczędności, zaczęło się jak w bajce przerabiać i przerabiać i przetwarzać wszystko. Prowincyja stała się na wskroś niemiecką, słowiański żywioł został naraz na łasce, ale bogactwo i pomyślność do tych, co zostali, drzwiami i oknami wchodziła. Gospodarstwo niemieckie nie jest jeszcze ostatnim wyrazem gospodarstwa, ale gospodarstwo prowadzone w naszej prowincyi przez Niemców odpowiedziało najzupełniej warunkom czasu i miejsca. Nad samym tedy Gopłem, po obu jego brzegach rozsiadł się pracowity naród i zaczął z jednego dwa grosze robić. Spokojne i ciche jezioro, prastare zamkowe baszty, świadkowie popielowej chwały i upadku, patrzyły ze zdumieniem na ruch ogólnego postępu i kultury zachodu. Wszystko co nasze strony chowały z dawnych pamiątek ustąpiło pod kołami druzgocącego wozu wiozącego cywilizacyją. Ale że nasz wiek jest wiekiem dobrobytu i porządku, więc muszę pisać o tym co pożyteczne, choć więc cudne Gopło, choć miło podumać przy spokojnych falach jego:

„Oj cudniej to jeszcze gdy kłosista niwa.“

„Niby złotą falą powoli przepływa“ — powtórzę z naszym rzeźbiarzem poetą. Jeżeli kiedy, to o tym właśnie czasie można dobrze poznać i obejrzeć bogactwo i dobrobyt prowincyi. Ogromne łany zboża, kołyszą się majestatycznie pod tchnieniem łagodnego wiatru, zamożny i schludny lud wita cię prostym „pochwalony“ każdego zaczep: dobrze mi, odpowie o biedę trudniej tu jak gdzie indziej. Własność ziemska rozdrobniona bardzo, 30 włók waszej miary uważane tu za wielki majątek. Ale też z tego powodu jedna włóka stanie za kilka waszych, takie z niej zyski wyciągniem. Z tego powodu ziemia do bajecznej tu ceny dochodzi. Ponieważ ziemię liczymy na małe morgi [1]); z takiej więc morgi dzierżawca płaci po 5 lub więcej talarów. Gdy kupujesz, nie dziwo jeżeli ci ją 100 zacenią. Macie więc w przybliżeniu jak płacą za ziemię. Cena ta jest tylko wypadkową tysiąca innych okoliczności, które się na podwyższenie wartości ziemi złożyły. Każdy produkt rolny płacą tu znacznie drożej niż u nas. Lasów nie mamy, tutejsi rolnicy uważają je za martwy kapitał, osobliwie gdy w nich gospodarstwa zaprowadzić niemożna, i przy sposobności zamieniają na *bite*. Mają słuszność po części. Jeżeli więc kto nie ma torfu, posyłać trzeba aż do królestwa. na tamtejsze bory, bo w naszych stronach na miejscu drzewo droższe niż cynamon. W kwestyi miar i monety do ostatnich czasów kuleliśmy okropnie. Cały system talara, srebrnych groszy i fenigów jest nieznośny. Z miarami np. do zboża toż samo. Tak zwany *wencpel* przyjęty za jednostkę, zawiera 25 szefl [2]), szefel znow zawiera 14 *mac* tak że ta ostatnia miara nie wiele się różni od naszego zwyczajnego garnca. Z produktów roślinnych które na gotowy grosz mieniamy są dwa: *rzepak* i *pszenica*. Z inwentarza w ostatnich szczególniej czasach położono nacisk na bydło. Owce i konie na drugim już stoją planie. Nie myślcie jednak, abyśmy z powodu tych wszystkich dodatnich stron, jakie przedstawiłem spoczywali na kwiatach. Kiedyindziej postaram się napisać wam coś o tych naszych ujemnych stronach, a teraz bierze mię jeszcze ochota wrócić do siedziby starego Popiela. Kruszwicką basztę opisywano już po kilkakroć w różnych pismach. Przed niedawnym czasem „Tygodnik Ilustrowany“ czy „Kłosy,“ dał jej wizerunek z krótkim opisem— szczerze przyznam słabe dający wyobrażenie o tym, co jest rzeczywiście. Bez uniesień powiem, iż jestto jeden z najpiękniejszych zabytków, jakie cały kraj nasz posiada. Jeżeli mi czas pozwoli, przyślę wam szczegółowy opis tego ze wszech miar szacownego pmonika dawnej Lachów świetności. Dziś to tylko dodam, iż z upadkiem starostwa kruszwickiego ówczesny właściciel czy dzierżawca Kruszwicy *Hejne*, nie szanując żadnych tradycyj, z zimną krwią wziął się do rozbierania jednej baszty, gdyż potrzebował cegły na czworak czy śpichlerz. Całe szczęście, iż rząd później wdał się w tę sprawę i zatrzymał w połowie pracy szanownych pijonierów. Dziś została jedna tylko baszta stojąca na wyspie, oblana dokoła spokojnym Gopłem, dumna, majestatyczna jak wody wokół niej bieżące. Formy graniastosłupa ośmiościennego, wysoka na jakie 50 łokci z resztkami położonych i mocnych murów koło siebie, spogląda raz na ciche wody jeziora, to znów na mrówcze pokolenie, co u jej stóp bieży wciąż za sławą i chlebem. Z jednej strony wieżyca dźwigająca setki lat i wspomnień na swych ramionach; tuż zaraz z drugiej niemiec wołający o mostowe, żółta pruska poczta i słup z oznaczeniem, do jakiego batalijonu landwery należy miasto Kruszwica:—wszystko—to razem na jednym planie. Kontrast tym widoczniejszy, gdy tam z myślami przystaniesz, to dużo ci przez głowę przeleci. Baszta Kruszwicka a Kruszwica choć tak blisko nigdy się już ze sobą nie zejdą. Tylko poczciwy ludek w baśniach swoich opowiada o wielkich korytarzach i pokojach pod jeziorem przeprowadzonych, które miasto z zamkiem łączyły. Zwyczajnie... ludek.

S. W.

[1]) Są i inne sposoby. Podobny wypadek jak dawniej podany w „Opiekunie“ o ofierze ks. Hohenzolern nie jest piérwszy ani ostatni.

[1]) Wasza włóka zawiera małych mórg 65. Zwą ją także magdeburskiemi.

[2]) 11 naszych korcy.

nie mu dopomagają liczne a przystępnie wyłożone doświadczenia. Rozumie się, że ostatniemu z owych żywiołów t. j. ziemi, największa część tomiku poświęconą została. Tu bowiem dochodzi autor do podziału ciał na proste i złożone i opisuje ważniejsze z piérwiastków, tak niemetalicznych jak i metalicznych. Dalej mówi w krótkości o związkach w stałych stosunkach i równoważnikach, a opisaniem symbolów i wytłómaczeniem znaczenia równań chemicznych, kończy swoję pracę. Zwrócić tu należy uwagę na to, że niejednokrotnie autor czy tłomacz odsyła czytelnika po informacyje do wyszłego już niby wstępnego tomiku. Jeśli to ma być owa już dawniej wydana przez tęż redakcyją: *Fizyka w pytaniach i odpowiedziach*, to przyznać się godzi, że cena tego wstępnego tomiku (1 rs.) zwłaszcza w stosunku do ceny całego popularnego wydawnictwa jest za wysoka. W innym znów miejscu słowa: „z książeczki, która mieć będzie tytuł: *Wstęp do nauk przyrodniczych* dowiecie się,“ każą się domyślać, że tomik ów ma dopiero ujrzeć światło dzienne. Lecz w szeregu zapowiedzianych książeczek nie spotykamy tak zatytułowanego dziełka; bo *Ogólny pogląd na nauki przyrodnicze* prof. Huxley'a, o ile się zdaje, nie będzie owym wstępnym tomikiem. Redakcyja winna rzecz tę wyjaśnić, a w każdym razie przystąpić jak najśpieszniej do wydania owego tomiku, aby chcący korzystać czyto z wydanej już Chemii, czy też z następnych dziełek, mogli najprzód nabyć niezbędnych wiadomości wstępnych. Cena tego wydawnictwa (25 kop. za tomik dla *prenumeratorów*), ze względu zwłaszcza na liczne i starannie wykonane drzeworyty w tekście, wcale nie jest wysoką. Przekład wogóle dobry.

* * *

Z przyjemnością możemy donieść czytelnikom naszym, że robią się starania celem wznowienia w nadchodzącej zimie popularnych odczytów pięciokopiejkowych. Mniej więcej ciż sami prelegenci przy współudziale wielu nowo zaproszonych, wypowiedzą dwa szeregi lekcyi; *niedzielnych* i *sobotnich*. Te ostatnie urządzają się dla dogodności robotników mojżeszowego wyznania. Miejscem odczytów będzie prawdopodobnie resursa obywatelska; rozpoczęcie w październiku, koniec seryi, jeśli słuchacze dotrzymają placu, około Wielkiej nocy p. r. Nadające się do druku odczyty będą wydane tak jak dotychczasowe w książeczkach po 5 kop. Odczytom towarzyszyć będą odpowiednie obrazy niknące, a w razie potrzeby i okazy naturalne. Przyprowadzeniem tej myśli do skutku zajmują się, podobnie jak w roku zeszłym, redakcyje: *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej* i *Opiekuna Domowego*.

* * *

Wyszedł czwarty tom *Dziejów Anglii* Macaulaya, w przekładzie p. *Adolfa Pepłowskiego*. Opisane są w nim dzieje roku 1688: ucieczka króla Jakóba II, bezkrólewie i objęcie władzy przez Wilhelma. Nie potrzebujemy zalecać tej książki; sława Macaulaya jest nader rozpowszechniona, a co więcej najzupełniej słuszna. Świetność opowiadania walczy tu o piérwszeństwo ze ścisłością dziejową. Tom każdy kosztuje kop. 70 (zł. 4 groszy 20). Tom IV zawiera stron 218.

* * *

P. J. I. Kraszewski przygotowuje do druku *Pamiętniki Frańciszka Gąsiorowskiego*, niegdyś współpracownika Biblijoteki Warszawskiej, znanego w piśmiennictwie naszym pod pseudonimem Nowowiejskiego. *Kuryjer Codzienny* wspomina, że niezmiernie interesujące Pamiętniki z tejże epoki t. j. z piérwszej połowy bieżącego stulecia posiada także w obszernym rękopiśmie kasztelan Leon D—i.

Rozmaitości.

Towarzystwo Pedagogiczne Lwowskie zawiązane zostało w 1866 r., i liczy dziś przeszło 2,000 członków według rachunku opartego na teoryi prawdopodobieństw (rachunku dokładnego nie był w stanie ułożyć nawet energiczny zarząd główny w sprawozdaniu rocznym, ponieważ nie otrzymał wykazów statystycznych od kilkunastu zarządów oddziałowych). Pewna liczba członków jest wymaganą do utworzenia oddziału w jakimkolwiek mieście obwodowym lub powiatowym, posiadającym szkoły; statuta oddziału muszą być przez Namiestnictwo zatwierdzone. Takich oddziałów jest teraz 38, prócz 14 pomniejszych „kółek pedagogicznych.“ Członkowie uiszczają na rzecz funduszów obrotowego i żelaznego rocznie po 1 zł. w. austr.; nauczyciele zaś ludowi płacą tylko po 50 centów (pół złr., czyli 30 kop.) Powstaje z tych źródeł skromny kapitalik (w roku ubiegłym 4346 złr. 89 krajcarów), którym jednak zarząd główny i niektóre oddziałowe umieją obracać wybornie, oprócz bowiem udzielenia pożyczki prowadzonemu przez Dra Samolewicza czasopismu pedagogicznemu „Szkoła“ w kwocie 300 złr. i wydawnictwu „Biblijoteki pedagogiczno-dydaktycznej“ w kwocie 500 złr., utrzymywały cztery szkoły żeńskie, mianowicie: 1) pięcioklasowe gimnazyjum żeńskie w Tarnowie; 2) trzechklasowe progimnazyjum w Rzeszowie; 3) trzechklasową szkołę wyższą w Stanisławowie, i 4) trzechklasową szkołę średnią w Jarosławiu, która w roku bieżącym miała jeszcze dwie klasy, nie posiadała funduszów żadnych i utrzymywała się jedynie ofiarnością nauczycieli szkół publicznych w Jarosławiu. Innym szkołom przychodzą w pomoc funduszami sejm krajowy (w łącznej kwocie 1,800 złr.) i rady miejskie. Zarząd główny wydał swoim nakładem w roku bieżącym sześć rozpraw i *atlas gieograficzny*, zastosowany do ćwiczeń kartograficznych, przez Dra *Bennoniego*. Część pierwsza (Galicyja). P. Bennoni układa swoje mapy według metody indukcyjnej, postępując od miasta rodzinnego do obwodu, prowincyi, postępując stopniowo do państw, części świata, mieszcząc na końcu dopiero obrazy kuli ziemskiej. Udzielono też 80 złr. jako stypendyjum dla jednego z nauczycieli ludowych (p. Wojciechowskiego) celem zwiedzenia wystawy powszechnej w Wiedniu.

Ożywiany gorącą chęcią przysporzenia światła Galicyi, zarząd główny występował chlubnie z inicyjatywą w kilku sprawach wielkiej wagi, np. wniósł do sejmu petycyją o dozwolenie nauczycielkom ukwalifikowanym udzielania nauki we wszystkich szkołach ludowych mięszanych (żądanie to załatwionym zostało przez nową ustawę szkolną, oraz petycyją w sprawie szkół ludowych, która znalazła poparcie w dziennikarstwie, u władz autonomicznych i wszystkich niemal towarzystw); Przyjął też ją sejm krajowy i wydał pamiętną uchwałę o szkołach ludowych, która wyzwoliła nauczycieli elementarnych od ciężkiej zależności od proboszczów i zakreśliła obszerne granice. Uchwała ta otrzymała już obecnie sankcyją monarszą i stała się prawem.

Niemniej ważną stroną działalności Towarzystwa stanowią zgromadzenia oddziałowe miesięczne z rozprawami treści pedagogicznej, a we Lwowie ze stałemi wykładami dla kobiet. Raz do roku, wnet po zamknięciu kursów szkolnych zbiera się walne zgromadzenie całego Towarzystwa po kolei w rozmaitych miastach, stosownie do zaproszeń nadsyłanych przez rady miejskie. Zwykle zarząd główny wyjednywa u dyrekcyi dróg żelaznych obniżenie płacy za bilety jazdy, przygotowuje mieszkania dla przybywających pedagogów, urządza skromne obiady za bardzo niską opłatą karty uczestnictwa. W Galicyi, tak bardzo rozproszonej, ta skromna uczta i to trzydniowe obradowanie koleżeńskie wywiera wpływ dobroczynny, szczególnie na zbiedzonych nauczycieli ludowych. Powoli wytwarza się niby rodzina nauczycielska, którą przed kilkoma miesiącami zalecał gorącemi słowy b. minister francuzki Jules Simon, gdy przemawiał na zgromadzeniu delegowanych od rozmaitych towarzystw naukowych; nawet stosunek z Rusinami oparty na zasadach zupełnego równouprawnienia, nie pozostawia nic do życzenia pod względem wspólnej życzliwości. W tym roku zresztą walne zgromadzenie (VII), udało się mniej szczęśliwie z powodu figla, spłatanego przez radę miejską Krakowa. Ponieważ w Październiku przypadała stuletnia rocznica założenia Komissyi Edukacyjnej, a w tym miesiącu nauczyciele nie mogliby swych służbowych zatrudnień zawiesić, więc zarząd główny postanowił połączyć ten obchód z walnym zgromadzeniem Towarzystwa pedagogicznego i zaprosił do Krakowa na dzień 17 lipca. Rada miejska przystała, zabrano się do przygotowań, rozesłano druki po wszystkich miastach. Atoli na kilka dni przed datą zjazdu, jakiś gorliwy wielbiciel zakonu Lojoli, wygrzebał z zapomnienia bulę Klemensa XIV, znoszącą zakon Jezuitów, niby w tym samym dniu 17 Lipca (właściwa data jest podobno d. 21 czerwca 1773 roku, nie możemy w tej chwili sprawdzić dokładnie). Powstał więc popłoch niezmierny, że Towarzystwo pedagogiczne, a szczególnie Lwów heretycki myśli nie o uczczeniu Komisyi edukacyjnej, ale o manifestacyi przeciwko Jezuitom. Nie pytając o nic, rada miejska wypowiedziała gościnność Zarządowi głównemu pod pozorem, że w Krakowie wybuchła cholera. Tłomaczenie to nie trafiło nikomu do przekonania, bo prócz kilku luźnych wypadków na Kazimierzu, gród Kraka dotychczas cieszy się pomyślnym stanem sanitarnym, ale pomimo to Towarzystwo znalazło się w wielkim kłopocie. Z największym pośpiechem wypadło rozesłać nowe zaproszenia na zjazd do Lwowa. Zjazd ten był już mniej liczny niżeli poprzednio, ale do skutku doprowadzony został. (Bib. Warsz.)

* *
*

Arcybiskup hr. Ledóchowski i inni nasi biskupi katoliccy, otrzymali w tych dniach od pruskiego ministra oświecenia Falka ostrzeżenie, że jeżeli w ciągu jednego miesiąca nie zaniechają oporu stawianego przeciw nowym prawom polityczno-kościelnym, będą złożeni z piastowanych godności i na wygnanie skazani!...

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Campbel Wilson w Graszu. Otrzymaliśmy rs. 2 kop. 50 co nie wystarcza na opłatę 1-o kwartału Opiekuna i 6 zeszytów wystawy.

P. Popławskiemu w Szepietówce. Zeszyt 2-gi Bibl. Fil. Poz. wysyłamy powtórnie, także 5, 6 i 7, które wysłała Redakcyja Niwy. Zeszyty te, jak świadczą nasze książki kontrolne, były już raz wysłane w swoim czasie, musiały więc zaginąć.

P. M. Ziel. w Krynicy. Wierz nam pan, że uczynność pańska więcej nas kosztuje aniżeli pana.

P. Kołodzińskiemu Bol. w Warszawie. Zeszyt 5 i 6 racz pan odebrać w Redakcyi Niwy (Nowy Świat).

P. Jasin.... w Bostejkowie i P. Mich.... w Humaniu I zeszyt Wystawy Wiedeńskiej—wysłany d. 11 b. m.

P. Horn... w Jurkowszczyznie N-er 2 Opiekuna powtórnie posyłamy.

P. Sien.... w Hrubieszowie. Wystawy Ilust. Wied. zeszyt I wysłaliśmy d. 11 b. m. O zwrot pod opaską nadkompletnych, N-ów Opiekuna prosimy.

UWIADOMIENIE.

W kwartale czwartym **Opiekun Domowy** wychodzić będzie w tym samym zakresie i kierunku. Tych samych co dotąd trzymając się zasad, pragniemy służyć wytrwale sprawom rodziny, jako ogniska, z którego społeczeństwo bierze swe zdrowie i potęgę; nie zaniedbując zarazem kwestyj literackich, naukowych i artystycznych.

W piśmie oprócz **Gawęd** *T. T. Jeża* wydrukujemy powieść tegoż autora p. n. **Po ciemku,** dalej rozprawkę popularno-naukową *Bronisława Rejchmana* p. n. **Co to jest życie?**; studyjum literackie o **Zbigniewie** i t. d.

Przytym dla zapobieżenia powikłaniom w administracyi zmuszeni jesteśmy prenumeratorom naszym **miesięcznym** przypomnieć, żeby opłatę za Opiekuna uiszczali **zgóry za miesiąc następny.**

Cena prenumeracyjna *Opiekuna Domowego* wraz z 12-ma tomami dodatku pozostaje ta sama, to jest:

W Warszawie:

Rocznie . . .	rs. **3** kop.	**60.**
Półrocznie	**1**	**80.**
Kwartalnie		**90.**
Miesięcznie		**30.**

Na prowincyi:
(w Ces. i Król.)

Rocznie	rs. **5** kop.	—
Półrocznie	**2**	**50**

Sprostowanie. W poprzednim numerze pod tytułem wiersza „*Miłość i Młodość*“ opuszczono w nawiasie: „(z Pawła Lenau)“

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.